

A zatem myślisz, że chronisz środowisko bo bierzesz krótki prysznic zamiast długiej kąpieli w wannie, bo gdzie się da jeździsz rowerem zamiast samochodem, używasz oszczędnie gospodarującą wodą zmywarkę do naczyń a w domu masz same energooszczędne żarówki? Jeżeli myślisz, że przyczyniasz się zahamowania negatywnych zmian to... no cóż, pomyśl jeszcze raz.

W roku 2007 Amerykanie dali się wyprzedzić Chińczykom w niechlubnej statystyce największych emitentów gazów cieplarnianych. No tak, przecież to Chiny. Byle do przodu, bez oglądania się na koszty, wzrost gospodarczy po latach zapaści wymaga ofiar. Wrażliwi na kwestie środowiska i głęboko zaniepokojeni przyszłością naszej planety Europejczycy ze zdegustowaniem kiwają głową. Tylko czy czasem nie jest tak, że trawi nas przypadłość, którą nazwałbym „wyniosłością ignorantów”, głębokie przekonanie głupca, że wie więcej i postępuje bardziej świadomie. Wygodnie jest strzepnąć z siebie kurz odpowiedzialności. To nie ja. To rządy, przemysł etc. Dyżurne kozły ofiarne. Ale... W skali

świata to my, konsumenci, jesteśmy odpowiedzialni za więcej niż 60 procent emisji gazów cieplarnianych i 80 procent zużycia wody

. Między 60 a 80 procent śladu pozostawianego przez ludzi na środowisku (ang. *enviromental footprint*

) wynika z konsumpcji odbywającej się w gospodarstwach domowych. Interesujące jest to, że w pierwszej kolejności wcale nie chodzi tu o ogrzewanie domów czy używanie samochodów. Nasz odcisk wynika z tego co konsumujemy.

Wolta w perspektywie. Patrzenie na kwestię zanieczyszczenia środowiska przez pryzmat produkcji to wykorzystanie tylko jednej z możliwych perspektyw. Kraje, takie jak Chiny, produkują olbrzymią masę towarów czemu towarzyszy potężna emisja gazów cieplarnianych. Warto jednak uświadomić sobie, że większość sprzętu AGD, zabawek, ubrań, czy smartfonów „made in China” trafia do konsumentów w najbogatszych krajach świata. A gdyby tak winą za zanieczyszczenie środowiska obciążyć ostatecznych konsumentów a nie producentów? Obraz, który uzyskamy znacząco różni się od pierwotnego....

...zapomnij o wołowinie i czekoladzie. Patrząc globalnie żywność, którą przejadamy pozostawia relatywnie największy ślad na środowisku. Szacuje się, że od 48 do 70 procent ziemi i wody wykorzystywanej przez gospodarstwa domowe bierze się z tego, co znajdujemy na naszych talerzach. Rozważmy to na przykładzie wołowiny. Chcąc zjeść smacznego steka potrzebujemy

## Przejadanie Ziemi

Wpisany przez Piotr Michoń

środa, 02 marca 2016 12:21 - Poprawiony poniedziałek, 21 marca 2016 08:24

---

dużą ilość wody. Krowy jedzą paszę zbożową, a zboże potrzebuje wody by urosnąć. A przy tym krowy są bardzo mało efektywne w przemianianiu nasion w mięso. Żeby otrzymać kilogram wołowiny potrzebujemy 15 415 litrów wody. Podobnie niska efektywność ujawnia się przy produkcji mleka. Wyprodukowanie litra krowiego mleka wymaga 1050 litrów wody (dla porównania litr mleka sojowego to koszt 297 litrów wody). Przy czym warto dodać, że konsumpcja mleka, mięsa i przetworzonej żywności wzrasta wraz z dochodem społeczeństwa. Przykłady można mnożyć. Zjedzona wczoraj na kolację gotowa pizza kupiona w sklepie do podgrzania w mikrofalówce to olbrzymie wydatki energii na przygotowanie, transport, surowce do produkcji i materiały do opakowania. To jednak nic w porównaniu z czekoladą, ta jest najgorsza. Aby wyprodukować kilogram czekolady potrzebujemy [17000 litrów wody](#).

Kto by pomyślał, że robiąc sobie postanowienia o ograniczaniu słodczy służymy tak szlachetnym celom jak ratowanie planety. Jeżeli wszyscy na świecie konsumowali by tyle ile konsumują ludzie w najbogatszych krajach, nasz wpływ na środowisko wzrósłby pięciokrotnie. Gdy jako punkt wyjścia przyjmiemy konsumpcję a nie produkcję to okaże się, że największy ślad węglowy (ang. carbon footprint) wyrażony w ekwiwalencie wyemitowanego dwutlenku węgla pozostawiają amerykańskie gospodarstwa domowe (18,6 tony CO<sub>2</sub>), ale zaraz za nimi są gospodarstwa w Luksemburgu i Australii. W Polsce ślad węglowy sięga 42% poziomu amerykańskiego (7,8 tony), ale i tak jest dwukrotnie wyższy niż średnia światowa (3.4 tony CO<sub>2</sub>). Oczywiście, choć nie będę tego głębiej rozważać w tym artykule, istnieją pewne ograniczenia w obciążaniu konsumentów winą za zanieczyszczenie środowiska. Gdyby koszty środowiskowe włączyć do ogólnych kosztów produkcji mogłoby się okazać, że towary z Chin wcale nie są atrakcyjne cenowo. A wtedy kupowalibyśmy ich mniej. Winnym nadmiernej konsumpcji jest, przynajmniej częściowo, system liczenia kosztów produkcji. Ale to już temat na kolejny esej.